

Wyspa wonnych źródeł

strzeże interesów brytyjskich na Dalekim Wschodzie

W wyniku prowadzonej przed stu laty niemal, w r. 1840-42, wojny angielsko-chińskiej, zajęła Anglia w 1841 r. wyspę Hongkong, położoną na południowych wodach chińskich i oddzieloną wąskim przesmykiem od wybrzeża, noszącego nazwę „Kantun”, wybrzeże dziewięciu smoków.

Niewielki, 83 km. kw. liczący obszar, stał się w rękach Anglii potężnym ośrodkiem handlowym. Angliści, rozszerzając swą posiadłość kolonialną w Hongkong, o pas nadbrzeża, położony na przeciwko i sięgający do rzeki

Sum-Czun, przekształcili martwą dotychczas zatokę, jedną z największych na południowym wybrzeżu Chin, w olbrzymi port handlowy, którego obroty roczne wynoszą przeszło 20 mil. ton. Obszar powiększonej kolonii Hongkong wynosi 1012 km. kw.

Nazwa Hongkong oznacza w języku chińskim „wyspę wonnych źródeł”. Oddzielona ramieniem morza od nagich, brunatnych wzgórz wybrzeża Kantunu, smaganych wichrami, o których Chińczycy mówią, że są tak gorące, jak technicznie dziewięciu

smoków — wyspa Hongkong jest prawdziwym wonnym ogrodem, pełnym bujnej południowej roślinności.

DZIELNICA EUROPEJSKA

Mijając ożywione wybrzeże miasta Hongkong, nazwanego przez Anglików Victoria, wchodzimy do malowniczo, na zboczach sześciusetmetrowej góry, rozłożonej dzielnicy białych, w której nie wolno osiedlać się Chińczykom. Na wzgórzu tym, nawet w upalne miesiące letnie, panuje temperatura o 3 — 4 stop. niższa od temperatury wybrzeża i pobliskiego Kantunu.

Całe wzgórze, pokryte gajami palmowymi i bambusowymi, jest wymarzoną siedzibą dla władców tego skrawka ziemi, bogactwem swym i znaczeniem handlowym przewyższającego pobliski Kanton, (którego port został do tego stopnia zamulony, że wielkie okręty handlowe nie mają do niego dostępu). W dzielnicy białych w Hongkong wznoszą się piękne pałacyki i wille, otoczone wspaniałymi urządzeniami ogrodami, pełnymi wonnych, egzotycznych kwiatów.

W Hongkong żyje 23.000 białych, z czego 95 procent Anglików. Tu także mieści się siedziba Hongkong & Szanghai Bank, który w historii Chin odegrał dużą rolę. W czasie długoletnich wojen domowych bank ten robił niezłe interesy z przywódcami poszczególnych, wzajemnie zwalczających się, partij zbójczych, a dziś, w porozumieniu z rządem marszałka Czang-Kai-Szeka, finansuje dostawy broni, amunicji i materiału wojennego dla armii chińskich, zmagających się z naporem japońskim.

TRANSPORTY WOJENNE

Na gorącym wybrzeżu Kantunu, codziennie, wydawane są olbrzymie ilości materiału wojennego, który koleją lub samochodami ciężarowymi transportowany jest w kierunku północno-zachodnim, do magazynów wojen-

nych armii marszałka Czang-Kai-Szeka.

Często nad drogą, którą posuwają się transporty wojenne, pojawiają się japońskie samoloty, obrzucające bombami długie tabory, wynurzające się niespokojnym łańcuchem z przesmyków górskich. Mimo trudności i niebezpieczeństw, nieprzerwanym strumieniem płyną na północ — zachód transporty wojenne, których punktem początkowym jest Hongkong.

POTEŻNA TWIERDZA

Po zajęciu wyspy i miasta przez Anglików w 1841 roku, zamieniono ją na twierdzę, którą z biegiem lat modernizowano, ulepszano, przekształcając w jeden z najsilniejszych punktów oparcia władzy angielskiej na Dalekim Wschodzie. Po zawarciu układu waszyngtońskiego w 1921 r., Anglia, zobowiązała się do zaniechania budowy nowych umocnień, zastrzegając sobie jedynie prawo utrzymania umocnień dotychczasowych w należytym stanie. Od tego też czasu datuje się forsowna rozbudowa Singapoor.

Hongkong pozostanie, mimo to, silną, warowną pozycją angielską na wodach południowego wybrzeża chińskiego, strzegącą interesów Imperium Brytyjskiego na Dalekim Wschodzie.

Z teatru o teatrze

Harmonia trzech akordów

TEATR KAMERALNY — „Zbyt liczna rodzina” (Chaleur du sein) — komedia w 4-ach aktach André Birabeau).

Charakterystycznym dla naszych stosunków teatralnych jest fakt, iż najlepszą obecnie w Warszawie sztuką — na zamknięcie sezonu — wystawia skromny, nie subwencjonowany teatr Kameralny. Wyższość tego teatru nad innymi w danej chwili polega też i na tym, że swoją sztukę wystawia naprawdę świetnie, naprawdę bez zarzutu, co — zważywszy jego skromne możliwości — jest szczególnie godne pochwały.

Komedia Birabeau posiada dwa oblicza. Jedno — właśnie komediowe, wdzięczne i zabawne, drugie natomiast naznaczone akcentem powagi, ale i ciepła uczuciowego, bardzo ludzkie w swych rysach nieledwie tragicznych. Oba połączone w jedną całość z prawdziwie francuską kulturą, z wdziękiem, zręcznością i silnie, a bez dysonansów.

Bawia nas kapitalne sytuacje, wynikające z przypadkowego spotkania trzech byłych żon jednego mężczyzny, bawią kłopoty młodzieńca, dla którego każda z tych kobiet jest matką, lecz żadna prawdziwą, ale wzrusza nas też tragedia tego chłopca, który — otoczony serdecznym uczuciem i tliwiością trzech kobiet — nie zna jednak prawdziwie matczynej ciepłoty.

Birabeau pod pokrywką komedii pokazuje nam szereg prawd zasadniczych. Każde skłonić głowę

przed świętością każdego serca ludzkiego — przed Matką, a mimo żartobliwego pozornie stosunku do spraw i ludzi, o których mówi — nie pozwala zapominać, iż tak, jak nikt nie zastąpi matki, tak samo nic innego nie zdoła tak ukształtować charakter człowieka, jak atmosfera domu naprawdę rodzinnego.

Młodego Gilberta wychowywały trzy „matki”, trzy kobiety o różnych indywidualnościach. Każda wpoila mu coś dobrego — gdyż wszystkie w istocie były dobrymi istotami — lecz żadna, mimo całej miłości do „swego chłopca” nie mogła zeń zrobić człowieka. Mogła była uczynić go tylko prawdziwą matką. Stan taki wydał skutki opłakane.

Dawno już nie patrzyłem z równą przyjemnością na tak harmonijne połączenie: wartości scenicznej sztuki, gry aktorskiej i reżyserii.

Birabeau to majster nielaża. Konstrukcja komedii, układ efektów scenicznych i postępowanie się nimi, rysunek postaci i dialog — wszystko w najlepszym gatunku, zręczne, lekkie a wyraziście — dostarcza naprawdę żywego zadowolenia widzowi.

Obsada ról niezwykle szczęśliwa, zwłaszcza, gdy chodzi o role kobiece. Tak właśnie powinno być. Tylko tak. Reżyseria wreszcie — godna najwyższej pochwały: inteligentna, sprawna i sprężysta a jednak subtelna, wydobywająca wszelkie walory sztuki, wypuklająca wszystkie efekty (a tych naprawdę nie brak).

Rzetelna wartość całości jako naprawdę nieprzeciętnej osiągnięcia teatru jest owocem pracy w pierwszym rzędzie reżyserki, p. Krystyny Severinówny (która tym wystąpieniem zdobyła sobie cenną pozycję), świetnego nawiązanie zespołu pań: Maril Miedzińskiej, P. Relewicz - Ziemińskiej i Heleny Łopuszańskiej (trzy akordy połączone w harmonijną całość), dalej pp.: Janiny Gordeczkiej, Ireny Oberskiej i Michaliny Zamillo, wreszcie panów: Z. Blichewicza, Włodzisława Ziemińskiego i Edwarda Glińskiego (wszyscy trzej na wysokim poziomie, zwłaszcza Blichewicz).

Reasumując: sukces Kameralnego, który trzeba zobaczyć. Stanisław Grzelecki

Czy szosy smołowane wywołują raka płuc?

Kierownik laboratorium miejskiego Paryża Kling przedstawił przy współpracy z dr. Samsonowem i Małgorzatą Heres rozprawę na Akademii nauk medycznych, w której, na podstawie badań chemicznych, fizyko-chemicznych i eksperymentów dokonanych na zwierzętach, wykazuje, że wprowadzenie smołowanych

dróg i szos, jakie są obecnie szeroko budowane we Francji, stanowi jedną z poważnych przyczyn szerokiego rozprzestrzeniania się we Francji raka płuc.

Memoriał ten, nietylko w kołach medycznych, ale również w szerszych kołach technicznych Paryża budzi żywe zainteresowanie.

Dzień Nowogródka w Polskim Radio

Pośród niedzielnych audycji regionalnych Polskie Radio wprowadza do programu dn. 31 lipca — „Dzień Nowogródka”. Regionalna ta audycja organizuje Rozgłośnia w Baranowie, która po raz pierwszy wchodzi do programu na fali ogólnopolskiej. Transmisję nowogródzką

rozpocznie o godz. 9.15 reportaż malujący piękno Nowogródka i okolice, w opracowaniu Jundziłł - Balińskiego, Cis-Bankiewicza i R. Horoszkiewicza.

Msza święta transmitowana będzie również z Nowogródka; po nabożeństwie, pogadankę o przeszłości tego miasta, które było kolebką Mickiewicza — wygłosi J. Zmigradzki. Następnie nadana zostanie transmisja z posiedzenia „Dni Mickiewiczowskich” i wreszcie na zakończenie — audycja regionalna w opracowaniu W. Zdzarskiego, p. t. „W nowogródzkiej stronie”. W godzinach popołudniowych, o godz. 18.00, znajdą słuchacze w programie jeszcze jedną audycję z Nowogródka; tym razem będzie to audycja słowno - muzyczna p. t. „W świetlicy tatarskiej Oddziału Z. S.” w Nowogródku, opracowana przez R. Horoszkiewicza.

Dziś premiera „Subretki”

Dziś wejdzie na afisz Teatru Polskiego po raz pierwszy nowa komedia J. Deval'a p. t. „Subretka”. Akcja „Subretki” odbywa się w Ameryce, a bohaterką jest młoda studentka francuska, którą grać będzie Stefania Jarkowska po dłuższej nieobecności na scenie.

CHWALISZ OBCE KRAJE —

A CZY ZNASZ SWÓJ?

ARMIN O. HUBER

80)

LUDZIE I ZWOLIOŁY

Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Po rozbiciu bandy gangsterów, która usiłowała zniszczyć tamę przy ujściu Nass River, wybudowaną przez inż. Kościesza, ujęto niemal wszystkich napastników wraz z hersztem Dago. Odbywa się uroczystość zakończenia budowy tamy.

— Sir King! Szanowne państwo, szanowni panowie! Mam zaszczyt was powitać jako kierownika budowy i podziękować za to, że raczyliście swoją obecnością uświetnić naszą uroczystość. Powstała nowa silna elektrownia, tak bardzo potrzebna w tym kraju. Lecz to nie moja zasługa. Oni ją zbudowali, moi robotnicy! Włożyli w to dzieło wszystkie swoje siły, fachowość, męstwo i wytrwałość. Jesteśmy dumni i szczęśliwi, że swoją pracę możemy przekazać wam na użytek!

Skłonił się żaźnowany gromem oklasków, cofnął się, ukradkiem ocierając pot z czoła. Westchnął z ulgą. Przebrnął przez najgorszy moment.

Po nim przemawiał jeszcze kilku panów, w tej liczbie Jack Bogey i pułkownik Mac Lennan. Wszyscy wychwalali wykonawców, podkreślając szczególne zasługi i wielostronne zdolności kierownika budowy.

Sir King poprosił do siebie inżyniera i oświadczył, że teraz jeden z robotników powinien zabrać głos.

— Kogo pan proponuje? — zapytał.

Kościesza uśmiechnął się i odparł:

— Chyba „Pasze”.

— Kogo? — zdziwił się przedstawiciel rządu.

— Starszego majstra „Pasze”? — Przeczysz, sir King, to jest właściwie jego przezwisko. W rzeczywistości nazywa się Petrow. Jego wygląd nie wzbudza osobliwego zaufania, ale to jest porządnym i dzielny chłop.

Bułgarowi mocno zredla mina, gdy mu kazali przyjść na środek zapory wodnej.

— Więc pan jest „Pasza”? — zapytał przedstawiciel rządu, gdy Petrow zbliżył się nieśmiało.

— Y... ye... Yes... — wykrzusił starszy majster.

— Pan musi powiedzieć kilka słów w imieniu robotników.

— Jam... ja...? — zająknął się. — Ze mnie... hm... ze mnie kiepski... mówca, sir...

— Trzeba. Niech pan mówi, jak umie.

Petrow wszedł na podwyższenie. Nogi się pod nim ugi-

nały, robiło mu się na przemian zimno i gorąco. Spojrzał na uśmiechniętą — i jak mu się wydało — złośliwie uśmiechniętą twarz swojego przełożonego i zaczął przemawiać.

Zakasował swojego chłepa. Wystawiał się nie bardzo poprawnie i gładko, używał czasem określeń, przyjętych w jego środowisku, więc niezrozumiałych dla ogółu, ale mówił mocno, barwnie i rzeczowo.

Wynagrodzony zasłużonymi, długo niemilkącymi oklaskami, powrócił dumny do kolegów, a gdy miał swojego inżyniera, pomyślał:

— Takiś ty mądry, chief? No, poczekaj! Urzęcę się dziś i stłukę parę szyb w kuchni!...

Rozpoczął się główny moment uroczystości.

Sir King wypowiedział sakramentalną formułkę otwarcia, Kościesza przesunął dźwignię.

Rozległ się tajemniczy szmer, potem syk; woda z coraz głośniejszym bulgotaniem wylewała z olbrzymich rur, spadała na turbiny, popłynęła szeroką falą do fiordu. Błysnęły reflektory, zapalili się girlandy kolorowych żarówek. Publiczność wiałowała.

Kościesza skinął pokrywom na Loni Jansen, wysunął się niepostrzeżenie z grupy dostojników. Spotkał dziewczynę za turbinami.

— Loni!

— Janek!

Dalszy ciąg dopowiedziały usta dwojga młodych.

Szemrała woda, dolatywał gwar publiczności.

Nagle młodzi odskoczyli od siebie: usłyszeli jak gdyby uderzenie szpicrutą o cholewę, potem przesadnie głośne kroki.

— O, przepraszam! — powiedział pułkownik Królewskiej Konnej. — Nie wiedziałem... to jest, hm... tam jest taki tłok... Może przeszkadzam?

— Ależ nie, panie pułkowniku!

— Nie bardzo w to wierzę i wobec tego jeszcze raz przepraszam — mrugnął dobrodusznemu Mac Lennan. — Ale mam na sercu jedno pytanie, panno Jansen!

— Chętnie służę, panie pułkowniku — uśmiechnęła się uprzejmie dziewczyna.

— Może pani słyszała o badacz, który się nazywa major Powells — podjął pułkownik. — Otóż ten Powells, znając narzecza: Nisqually, Snobomisi, Klallam, Cowichan, Summi, Skagit i Kunalit — twierdzi, że odnośnie szczepy Indian używają słowa „klehu”, które we wszystkich narzeczach ma to samo znaczenie, to jest „trzy”, jednak... — pochwylił spojrzenie inżyniera, urwał i roześmiał się. — Już nie będę! Mister Kościesza patrzy takimi oczami, jak gdyby chciał mnie zabić. Ale jeszcze powróćmy kiedyś do tego tematu, dobrze. panno Jansen? Podobno będę świadkiem waszego ślubu...

— Oczywiście, panie pułkowniku! — zawołał jednocześnie Loni i Kościesza.

— Czy państwo wyjadą po ślubie?

— Na Alaskę, do Junca — odpard inżynier. — Tam mają budować zapórę wodną. Prawdopodobnie obejmę kierownictwo.

— Doskonale! W każdym razie będziemy utrzymywali łączność... Ogromnie ciekawe są narzecza miejscowych Indian. Bardzo chętnie porozmawiam o nich z pańską małżonką, kochany inżynierze. Życzę państwu wszelkiej pomyślności!

— Czy nie mógłby pan pułkownik dłużej z nami zostać?

— Niestety, nie, sir King na mnie czeka. Muszę jechać z nim do Prince Rupert. Jeszcze jedno! Niech pan nie daje za dużo wódki robotnikom.

— Czy pan pułkownik sądzi, że będzie pijanstwo?

— I jeszcze jakie! — roześmiał się Mac Lennan. — Pan obraziłby ich śmiertelnie, gdyby nie pozwolił oblać porządnie tego wspaniałego dzieła — wskazał szpicrutą w kierunku elektrowni. — Ale dziś o niczym nie wiem. Przemykam oczy na to wykroczenie. Zresztą znając pana, mam nadzieję, że wszystko będzie w porządku.

— Na pewno, panie pułkowniku!

— Coś mi się zdaje, że następną zapórę wodną pan będzie budował z tą samą bandą.

— Pan pułkownik zgadł!

— Więc żegnam was, kochani państwo!

Brzęknął ostrogami, uściśnął dlonie i odszedł dziwnie młody, zgrabny i nawet piękny w barwnym mundurze wyższego oficera Królewskiej Konnej.

Uszedł kilkanaście kroków, nagle odwrócił się i dorzucił w zamyśleniu:

— Jednak nie wychodzi mi z głowy ta historia z narzecza Klallam, Summi, Skagit i tak dalej... ale o tym później. Do widzenia!

Po chwili znikł za węgiem trybun.

Kościesza roześmiał się i ujął dziewczynę pod ramię.

— Słuchaj, kochane dziecko! Sądzę, że trzeba będzie zaprosić na ślub „Pasze”. Soldena, Keatinga i Smart Alecka...

— Nie — przerwała, — trzeba wszystkich zaprosić!

— Jak to? — zawołał zdumiony. — Wszystkich dwustu osiemdziesięciu?

— No tak! W lesie czy na dziedzińcu dla wszystkich starczy miejsce, a na ławki i na stoły macie dość desek... Janku... czy wierzyć teraz, że jestem szczerą, zupełnie szczerą?

Zamknął jej usta długim pocałunkiem. Woda szemrała pieśczołliwie, radośnie ćwierkały ptaki, witając pierwsze technicznie wiosny, wesoło śmiało się słońce.

KONIEC

OSTATECZNA FORMA POLSKIEGO PAVILONU NA WYSTAWIE W NOWYM JORKU



Jak już donosiliśmy w Nowym Jorku odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę pawilonu polskiego na wystawie światowej. Na rysunku projekt pawilonu.